

Paweł Sobczak

Liberał w Berlinie : Trzecia Rzesza oczami Antoniego Sobańskiego

Literaturoznawstwo : historia, teoria, metodologia, krytyka 1(6)-2(7), 143-159

2012-2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Paweł Sobczak

LIBERAŁ W BERLINIE. TRZECIA RZESZA OCZAMI ANTONIEGO SOBAŃSKIEGO

[Reportaże Antoniego Sobańskiego] to wielki głos ostrzeżenia, ale, jak wiadomo, w tamtych latach żadnych ostrzeżeń nie brano na poważno¹

Ja osobiście nie chcę Polski nacjonalistycznej, antysemickiej, komunistycznej, totalistycznej, antyczeskiej, antyfrancuskiej, antybrytyjskiej, antyreligijnej, feudalnej, znajdującej się pod wpływem moralnym Niemiec czy Rosji, niezależnie od ustroju tych państw. Do pewnych z tych „Polsk” w ogóle powrócić bym nie chciał, do innych powróciłbym rozgoryczony i smutny, a więc nie byłoby ze mnie żadnego materiału na obywatela².

– słowa te pochodzą z opublikowanego w londyńskich „Wiadomościach Polskich” krótkiego tekstu Antoniego Sobańskiego *Charakter przyszłej Polski nie jest mi obojętny*. Śmierć autora w kwietniu 1941 roku pozwala odczytywać tę wypowiedź jako rodzaj ideowego testamentu „staroświeckiego liberała”, który przez kilka ostatnich lat życia mógł obserwować jak współczesność odrzuca cenione przezeń wartości. Sobańskiemu nie dane było powrócić do Polski, której kształt wyobrażał sobie w czasie wojny. Przez kilkadziesiąt lat nie przypominano tu także jego *Cywila w Berlinie* – reportażu, w którym opisany został nazizm *in statu nascendi*. Międzywojenni czytelnicy tej książki mogli pamiętać rozmaitość reporterskich szczegółów dotyczących życia społeczno-politycznego oraz kulturalnego w Trzeciej Rzeszy zapisanych przez zdeklarowanego liberała, światowca i okcydentalistę. Mieli także możliwość skonfrontowania pochodzących z pierwszej połowy lat trzydziestych obserwacji Sobańskiego ze współczesnym stanem

¹ J. Iwaszkiewicz, *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984, s. 15.

² A. Sobański, *Charakter przyszłej Polski nie jest mi obojętny* [w:] tegoż, *Korespondencja*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 1940, nr 36, s. 6.

wiedzy o ideologii i praktyce politycznej narodowego socjalizmu. Warto, przywołując barwną postać Antoniego Sobańskiego, pokusić się o taką próbę także dziś.

Kim był człowiek, który we wspomnieniach przyjaciół najczęściej pojawia się jako „hrabia Tonio”? Niewątpliwie arystokratą (tytuł hrabiowski nadany został przez papieża Leona XIII dziadkowi naszego bohatera³), lecz ten fakt dla niego samego nie miał raczej większego znaczenia. Antoni Sobański z rzadka bowiem przebywał w swym majątku w Guzowie (pod Sochaczewem)⁴, naturalnym dlań środowiskiem stały się kawiarnie, kluby, salony oraz inne miejsca, w których gromadziła się intelektualna elita Warszawy. Miał pełne prawo zaliczać siebie do tego grona – znał sześć języków obcych, współpracował z zagraniczną prasą (między innymi z „Timesem”), żywo interesował się współczesną literaturą i sztuką. Oto jaki wizerunek Sobańskiego utrwalił w pamięci jego znajomi i przyjaciele – Witold Gombrowicz wspominał:

Dziwny człowiek ten Tonio Sobański! Jeden z charakterystyczniejszych chyba dla ówczesnej Warszawy i powolnego przewrotu, jaki dokonywał się w Polsce. Hrabia, właściciel wspaniałego Guzowa, był cyganem, wsi nie lubił, z tradycjami zerwał, wsiąkł we wszystkie fermenty intelektualne i artystyczne, był właściwie wydziedziczony, wykolony nawet, a ciotki swoje rozliczne do szau doprowadzał błuźnierstwami [...]. Talentu nie miał, czy może nie umiał go w sobie uruchomić wskutek nadmiaru krytycyzmu [...]. Był jednym z najbardziej oświeconych arystokratów polskich, a i to coś znaczy⁵.

Gombrowicz zapamiętał Antoniego Sobańskiego jako człowieka „czarującego”, Aleksander Janta-Polczyński jako „wytwornego”⁶, Jarosław Iwaszkiewicz podkreślał zaś, iż Tonio był „zachwycający”, „bardzo elegancki (...), bardzo dowcipny, kulturalny, zainteresowany we wszystkim, zarówno w polityce, jak i w dziedzinie kultury, wyrobiony towarzysko”⁷. Nie dziwne zatem, że zdobył sobie przyjaźń tak znaczących w życiu literackim postaci, jak Tadeusz Boy-Żeleński, Irena Krzywicka, Mieczysław Grydzewski, Antoni Słonimski, czy wspomniany Iwaszkiewicz⁸. Bywał częstym gościem na Stawisku, jego

³ Liczne informacje biograficzne dotyczące rodu Sobańskich zawiera książka Anny Augustyniak *Hrabia, literat, dandyś. Rzecz o Antonim Sobańskim*, Warszawa 2009. Autorka podaje, iż 7 września 1880 roku Feliks Sobański w dowód uznania „za zaangażowanie na rzecz budowy, wyposażenia i konserwacji kościołów, wspieranie stypendiami studiów zagranicznych wychowanków warszawskiego seminarium duchownego, a także za głęboką religijność” otrzymał papieski tytuł hrabiowski (*comes romanus*) (tamże, s. 184).

⁴ Aby nie być zobowiązany do zajmowania się sprawami związanymi z guzowskim majątkiem (w tym należąca do rodziny cukrownią), Antoni Sobański upoważnił do zarządzania i administrowania rodzowymi włościami starszego brata Feliksa (tamże, s. 53).

⁵ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, Kraków 2002, s. 167–169.

⁶ A. Janta-Polczyński, *Duch niespokojny*, Poznań 1998, s. 189.

⁷ J. Iwaszkiewicz, dz. cyt., s. 7. Także Gombrowicz podkreśla, iż Sobański jawił się współczesnym jako „przedstawiciel elegancji, smaku, dystynkcji i innych tym podobnych cnót, które u nas uchodziły albo za «powierzchowne» albo wręcz za niemęskie” (W. Gombrowicz, dz. cyt., s. 169).

⁸ „Poznał się z Grydzewskim, nie rozstawał się ze Słonimskim, był jednym z satelitów Franca Fiszera” – stwierdza Iwaszkiewicz (dz. cyt., s. 8). Postać Antoniego Sobańskiego została także utrwalona w jednym z wariantów tekstu *Kwiatów polskich* – we fragmencie, który nie znalazł się w wersji „kanonicznej” poematu autor wylicza uczestników konwentu w „Ziemiańskiej”: „Wszystkie panowie już w cukierni: / Hrabia Sobańszczak, pan

nazwisko odnajdziemy także w *Księdze gości* prowadzonej przez Jana Lechonia. Potrafił także nawiązać nić porozumienia z twórcami młodszego pokolenia (Jerzy Paczkowski, Zbigniew Uniłowski, Tadeusz Breza, Świątopełk Karpiński, wreszcie Gombrowicz). Nie udało mu się jedynie wkupić w łaski Anny Iwaszkiewiczowej („mówiła, że ją brzydził”⁹ – wspomina mąż). Być może źródłem jej niechęci był specyficzny sposób bycia Sobańskiego, uchwycony w lakonicznej charakterystyce dokonanej przez Krzywicką („trochę gnący się pederastycznie”¹⁰). „Hrabia Tonio” należał do osób znanych i cenionych, jego pozycja w środowisku literackim była wysoka, mimo, iż nie pisywał uznawanych za wybitne wierszy lub opowiadań. Okazało się jednak, że – dzięki pracy korespondenta „Wiadomości Literackich” – udało mu się zdobyć miejsce w historii polskiej literatury. Dziennikarstwo było bowiem jego właściwą profesją¹¹, choć etykietowanie Sobańskiego wyłącznie jako żurnalisty zubożyłoby znacznie jego barwny życiorys. Podobny zabieg oburzył Jarosława Iwaszkiewicza, który w roku 1966 zanotował w *Dzienniku* wrażenia doznane podczas kolacji u Wandy Telakowskiej:

[Telakowska] zaprosiła jakichś okropnych urzędasów, panie ministrze (?), panie profesorze, panie dyrektorze. Rozmowa się nie kleiła, nie miałem z nimi nic wspólnego. Wanda, żeby zabawić, pokazała nam sztambuch. Jest tam uroczy, obszerny wpis Tonia Sobańskiego. Jeden z urzędasów spytał: kto to był Sobański? I Wanda powiedziała: to taki dziennikarz. I kropka. Boże drogi! Powiedzieć o Toniu – taki dziennikarz – i kto to? Wanda. (...) Tonio był niezwykłym człowiekiem. Inteligencja, dowcip, *charme*, dobroć. Takich dziś nie ma. Powiedzenie ze strony Wandy «to taki dziennikarz» to było straszne¹².

Antoni Sobański jawił się swym przyjaciółom jako bywalec i światowiec. Regularnie wyjeżdżał za granicę – do Anglii (miał mieszkanie w Londynie), Francji, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, później także do Stanów Zjednoczonych (kupił dom w Santa Fe, w stanie Nowy Meksyk)¹³. Nic zatem dziwnego, że wiosną i latem 1933 roku „Wiadomości Literackie” jego właśnie uczyniły swoim berlińskim korespondentem. Reportaże Sobańskiego ze stolicy hitlerowskich Niemiec ukazywały się od czerwca do sierpnia 1933 na łamach tygodnika redaktora Grydzewskiego, w następnym roku zaś wydane zostały w książce *Cywil w Berlinie*, opublikowanej nakładem – prężnie wówczas działającego – wydawnictwa „Rój”. Wydawca w następujący sposób zachwalał oferowane dzieło:

profesor, / Pan Leszek, pan Grydzewski... Czego?! / [...] Pan Tuwin z panem pułkownikiem / Do Wróbla poszli na jednego...” (J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, Warszawa 1967, s. 340).

⁹ J. Iwaszkiewicz, dz. cyt., s. 14.

¹⁰ I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1992, s. 332.

¹¹ Oprócz wspomnianej współpracy z „Timesem” Sobański udzielał się głównie na łamach „Wiadomości Literackich” – publikował reportaże oraz korespondencje z Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych, pisał artykuły (cykl *Notatki outsidera*). Po wybuchu wojny współpracował (aż do śmierci w 1941 roku) z emigracyjnymi „Wiadomościami Polskimi”.

¹² Cyt.: K. Tomasiak, *Barwna postać międzywojnia. O Antonim Sobańskim*, [w:] tegoż, *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Warszawa 2008, s. 66.

¹³ Część z tych wyjazdów związana była z gruźlicą płuc, na którą cierpiał Sobański. W drugiej połowie lat trzydziestych kilkakrotnie spędzał zimowe miesiące w sanatoriach położonych we francuskich lub szwajcarskich Alpach).

Książka Antoniego Sobańskiego zasługuje na szczególną uwagę: jest to pierwsza książka dająca istotny, prawdziwy i całkowicie bezstronny obraz dzisiejszej rzeczywistości niemieckiej (...). Jest przy tym rzeczą niepośledniego znaczenia, iż pisał ją człowiek całkowicie pozbawiony pasji politycznej, która tak często poddaje w wątpliwość wiarygodność relacji dziennikarzy, czy polityków. Dzięki temu praca Sobańskiego jest nieocenionym źródłem poznania istotnej, niesfalszowanej żadnym uprzedzeniem prawdy o tym, co się dzieje w Niemczech¹⁴.

Czy tak jest faktycznie? Zanim spróbuję odpowiedzieć na pytanie o obiektywizm relacji, postaram się pokazać, kim jest Sobański-narrator *Cywila w Berlinie*. Innymi słowy – jakie są składniki budujące tożsamość reportera wyruszającego w maju 1933 roku do stolicy Trzeciej Rzeszy. Antoni Sobański jedzie do nazistowskich Niemiec jako tytułowy „cywil”, „staroświecki liberał”¹⁵, zaprzysięgły okcydentalista („Nigdy nie zakosztowałem tak często opiewanego uroku Wschodu, przeciwnie, całe życie czułem instynktowny *Drang nach Westen*” [CwB, s. 135]), filosemita¹⁶, a także – homoseksualista. Tego ostatniego elementu własnej tożsamości nie formułuje wprawdzie *expressis verbis*, lecz problematyka związana z sytuacją przedstawicieli mniejszości seksualnych w Berlinie wyraźnie znajduje się w orbicie jego zainteresowań. Ponadto jest Sobański niewątpliwym miłośnikiem kultury niemieckiej, który pragnie zachować sentyment do Niemców i pogodzić go z innymi elementami deklarowanego – ale i rzeczywistego – światopoglądu („Tak bardzo chcę zachować swoje sympatie dla tej dziwnej zbiorowości” – deklaruje na wstępie [CwB, s. 27]). Dlatego wyrusza do Berlina z duszą na ramieniu.

Zanim jeszcze dotarł na miejsce, zapoznał się Sobański z wieloma opiniami na temat nazistowskiego przewrotu. Wszystkie te przekonania – czerpane z prasy opozycyjnej (przezornie wyrzuconej przez okno pociągu) oraz osobistych kontaktów z ludźmi znającymi nazistowskie Niemcy („Anglik zamieszkały stale w Berlinie opowiadał rzeczy naprawdę dość straszne” [CwB, s. 27]) – współtworzyły „przedsady”, poprzedzające właściwe poznanie. Sobański wie dokąd jedzie, spodziewa się, czego może doświadczyć i co zobaczyć. Zna i lubi Niemców, ale rozumie, że rządy narodowych socjalistów mogły wszystko zmienić. Obawia się zatem chwili, w której przekroczy granicę, boi się pierwszej konfrontacji wspomnień z nową rzeczywistością:

Czy wierzyć tym wszystkim dochodzącym nas wiadomościom? Czy w Zbąszyniu przestraszę się na widok zielonego munduru niemieckiego urzędnika celnego? Od dzieciństwa był to dla mnie symbol zagranicy, wyjazdu, czaru podróży (...). Czyż to wszystko się zmieniło? Czy wrogość spotka mnie już na samym progu Trzeciej Rzeszy? [CwB, s. 27].

Opisywana sytuacja przypomina rozterki Antoniego Słonimskiego, który rok wcześniej zastanawiał się w drodze do sowieckiej Rosji:

¹⁴ Cyt.: T. Szarota, *Wstęp*, [w:] A. Sobański, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006, s. 17–18.

¹⁵ A. Sobański, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006, s. 28. Dalsze cytaty z tej książki opatrzone będą skrótem CwB.

¹⁶ Por. obszerną wypowiedź Antoniego Sobańskiego w dyskusji *Pisarze polscy o kwestii żydowskiej*, odbywającej się na łamach „Wiadomości Literackich” (A. Sobański, *Kwestii żydowskiej – nie ma*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 36, s. 3). Głos w tej dyskusji zabrali między innymi Aleksander Świętochowski, Karol Wiktor Zawodziński, Paweł Hulka-Laskowski, Ksawery Pruszyński, Emil Zegadłowicz, Henryk Dembiński i Andrzej Stawar.

Czy ta doba podróży przeniesie nas do kraju najbardziej różnego od reszty obcego nam świata, do ziemi obiecanej, do ojczyzny wszystkich ludzi pracy, twórczości i sprawiedliwości? [...] Jakie będą twarze ludzi po drugiej stronie granicy, jakie będą ich oczy? Czy będą to twarze zdrowo uśmiechniętych robotników [...] czy zmęczone i wylężnione oczy ludzi stojących w ogonkach po chleb, sól i naftę?¹⁷

Ta niepewność oraz dualizm obaw i nadziei popchnęły pisarza do rozbicia swojej tekstowej osobowości. Słonimski wykreował postaci Sceptyka i Entuzjasty – nie tylko podwojone *porte-parole* autora, ale także istoty walczące w swoistej psychomachii o jego duszę. Sobański nie stosuje podobnych chwytów konstrukcyjnych, jego „ja” pozostaje niepodzielne. Z autorem *Mojej podróży do Rosji* łączy go inny element – Antoni Słonimski pragnął zobaczyć w Sowietach „naukową organizację życia”, realizację bliskiej swemu sercu socjalistycznej utopii. Także jego proniemiecki przyjaciel chciałby „odnaleźć wszystkie dodatnie pierwiastki tego [...] obcego przewrotu”. Składa nawet deklarację: „Będę szczęśliwy, jeśli mnie choć trochę na swoją wiarę nawróca” [CwB, s. 27]. W imię podtrzymania duchowego porozumienia z bliskim mu narodem, Sobański byłby zatem gotów trochę w faszyzm uwierzyć, odrobinę się nim zafascynować. Obaj podróżnicy nie zrealizują celu, należą do „śmiesznego, liberalnego, ginącego świata” [CwB, s. 28], więc nie będą mogli uczynić totalitarnego państwa swym domem.

Pierwsze wrażenia z pobytu w Niemczech nie uzasadniają odczuwanego wcześniej lęku: „Na granicy ta sama dobroduszna uprzejmość; na dworcach te same co dawniej, pogodnie uśmiechnięte twarze” [CwB, s. 29]. Na pozór niewiele się zmieniło, faszyzm przejawia się jedynie w zewnętrznych szczegółach, takich jak ozdobiona swastyką szpilka w krawacie kontrolera. Wkrótce też Sobański dostrzega coś, co naprawdę mu się podoba: wszechobecną flagę ze swastyką. Nie kojarzy się ona złowieszczo, budzi wyłącznie pozytywne konotacje („To może najbardziej udana flaga, jaką znam. Jest dekoracyjna w duchu chińsko-japońskim” [CwB, s. 32]). W tak niepokojąco estetyzującej manierze autor *Cywila* opisuje oczywiście *Hakenkreuzfahne* – prostokątny kawałek czerwonej tkaniny przystrojony pośrodku białym kołem, w które wpisana została swastyka. W roku 1933 nie była ona jeszcze bynajmniej oficjalną flagą Trzeciej Rzeszy (stała się nią dopiero dwa lata później), lecz jedynie towarzyszyła – jako symbol partii narodowosocjalistycznej – fładze dawnego Cesarstwa Niemieckiego¹⁸. Jednak to właśnie *Hakenkreuzfahne* przykuwała uwagę, a nawet – jak widać – budziła uznanie („kolorystycznie wygląda świetnie” [ibidem]). Dostrzegana zaś przez Sobańskiego ozdobność „chińsko-japońska” wiąże się przede wszystkim z wykorzystaniem swastyki¹⁹ – symbolu wywodzącego się

¹⁷ A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, Warszawa 1997, s. 5.

¹⁸ Flaga Cesarstwa Niemieckiego (Drugiej Rzeszy Niemieckiej) składała się z trzech poprzecznych pasów w kolorach (od góry): czarnym, białym i czerwonym. Restytuując (choć na krótko) tę flagę naziści nie tylko nawiązywali do tradycji potężnego, zjednoczonego Cesarstwa, ale także – a może przede wszystkim – symbolicznie „wymazywali” z historii Niemiec okres Republiki Weimarskiej. Flagą tej ostatniej była *Schwarz-Rot-Gold*. Por. informacje o fładze NSDAP zamieszczone w: A. Znamierowski, *Flagi świata. Ilustrowany przewodnik*, Warszawa 2002, s. 119.

¹⁹ Warto przypomnieć, że dla Eliasa Canettiego (*Masa i władza*, przeł. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996, s. 206) w symbol swastyki immanentnie wpisane było okrucieństwo (swastyka jako dwie szubienice, graficzne wyobrażenie ruchu skręcania, wykręcania). Od takich asocjacji wolny jest tekst Sobańskiego.

najprawdopodobniej z Indii, lecz identyfikowanego także (a może przede wszystkim) z Dalekim Wschodem.

Jeśli jednak Antoni Sobański spodziewał się, iż faszyzm oddziałuje jedynie na powierzchnię życia Niemców, musiał rozczarować się, kiedy opuścił hotel, aby pospacerować po Berlinie. Zalało go wówczas niezwykle „morze mundurów” [CwB, s. 39]:

Odmian mundurów jest bez końca. Wymagałyby one właściwie obszernej, kilkutomowej publikacji z kilkudziesięciu kolorowymi planszami. Dzieło wypadłoby drogo, no i trochę smutno [CwB, s. 41].

W obliczu tej obserwacji reporter przeistacza się w etnologa, wnikliwie i skrupulatnie badającego ubiory oraz obyczaje krajowców. Obserwuje i klasyfikuje napotykanne fenomeny – brązowe koszule członków SA („Ten specyficzny kolor jest chyba najbrzydszym z rodziny brązowych odcieni” [CwB, s. 42]), „szykowne czarne mundury” esesmanów, wojskowy styl Stahlhelmowców, zielono-czarne stroje Bismarck Bundu, zauważa wreszcie „starsze, przeważnie tłuste, przeważnie brzydkie” [CwB, s. 43] kobiety ubrane w suknie koloru chabru – aktywistki Die Kölubu Damen. Wniosek ze stworzonego naprędce „opisu obyczajów za panowania Adolfa I” jest klarowny – Trzecia Rzesza jawi się tu jako kraj ogarnięty „fantazją mundurów”²⁰, niemal każdy obywatel jest gdzieś zrzeszony, przynależy do jakiejś organizacji paramilitarnej. Przyczyną czasem bywa strach, czasem konformizm, nierzadko jednak głęboka, wewnętrzna potrzeba:

Przecież każdy Niemiec jest wychowany w tradycji szacunku i konieczności pracy. Jest przeważnie zdrowy i czynny. Brak zajęcia był dla niego i upokorzeniem, i po prostu torturą fizyczną. Świadomość, że partia, choćby od czasu do czasu, będzie go potrzebowała, że powierzy mu jakąś funkcję, choćby maszerowanie w szeregu, musi grać tu rolę rozstrzygającą [CwB, s. 52].

Naziści kierują swoją ofertę do różnych grup społecznych, stosują zatem rozmaite metody perswazji: znękanym niedostatkiem zapewniają „jedzenie, płacę, mundur prawie darmowy”, zapisanym w czasach Republiki Weimarskiej do licznych związków i organizacji grożą zwolnieniem z pracy, zaś beczynnym oraz bezrobotnym proponują poczucie przynależności, świadomość bycia potrzebnym. Może jednak najistotniejsze, że oferują władzę, „więc coś dziwnego, że nerwowo i fizycznie wynędziały bezrobotny, który jeszcze niedawno może nawet żebrał, a dzisiaj nagle ma sposobność rozkazywania i każdy cywil musi go się bać – nie umie oprzeć się tej pokusie” [CwB, s. 54].

Różne są zatem motywacje, podobne natomiast konsekwencje. Sytuacja „narodu w mundurze” rodzi skutki zabawne („Nieopisanie pocieszny widok przedstawia dwóch krępych starszych panów z tekami pod pachą, którzy krzyżując się na ulicy, z kompletnie obojętnym wyrazem wyrzucają nagle naprzód i w górę rękę zakończoną krótkimi, artretycznymi palcami” [CwB, s. 46]), ale także groźne²¹. Staje się bowiem źródłem sztywnej

²⁰ Termin zaczerpnięty z eseju Susan Sontag, *Fascynujący faszyzm*, przeł. A. Myszala, A. Antoszak, T. Kitliński, „Magazyn Sztuki” 1996, nr 4. Badaczka wyjaśnia na czym polega atrakcyjność mundurów: „wskazują one na wspólnotę, porządek, tożsamość [...], kompetencje, władzę prawną i prawne użycie przemocy” (tamże, s. 132). Mundur konstruuje społeczną tożsamość jednostki, określa jej miejsce w społeczeństwie.

²¹ W opisie tym zabrakło charakterystycznego pozdrowienia, które towarzyszyć będzie Antoniemu Sobańskiemu dopiero podczas kolejnego pobytu w Berlinie w roku 1934: „Niemiecki celnik budzi mnie w nocy nagłym

hierarchizacji („kwestia kilku miesięcy w różnicy wieku stanowi o tym kto przed kim staje na baczność” [CwB, s. 125]), widocznej nawet w sferze prywatnej uniformizacji („przy kolacji, dość gęsto zakrapianej, znowu zauważyłem kompletne zmechanizowanie ruchu ramion i łokci przy podnoszeniu do ust kieliszka czy kufła” [ibidem]), wreszcie – militarystyki. Tak spreparowani Niemcy stają się „narodem przeznaczonym do wojny”²² [CwB, s. 118], nacją, która pragnie wyzwolić się z powersalskiej niewoli oraz zdobyć „ogromny szmat ziemi [...] ciągnący się od skolonizowanej Syberii po Nancy i Gandawę i od nordyckiego kręgu polarnego po Sycylię Barbarossy” [CwB, s. 144]. Jednocześnie towarzyszy im – wpajane przez oficjalną propagandę – niezłomne przekonanie o szczególnej agresywności innych państw, kontrastywnie zestawianej z pokojową polityką Trzeciej Rzeszy.

W czasie pobytu w stolicy Trzeciej Rzeszy Antoni Sobański stał się świadkiem innego epokowego wydarzenia – palenia książek na placu Opery Berlińskiej. Warto na chwilę zatrzymać się przy opisie tego fenomenu, gdyż relacja ta różni się tonacją od – obiegujących ówczesną prasę liberalną – apokaliptycznych przekazów:

Książki załadowano na trzy ciężarówki, udekorowane hitlerowskimi flagami. Pochód nie był liczny. Składał się z korporacji z orkiestrami i ze studentów niosących pochodnie. Ludność, że tak powiem, cywilna nie brała w nim udziału. (...) Pośrodku stał stos belek, mający trzy metry sześcienne objętości, a na specjalnym podium ustawione były jupitery, aparaty kinowe i mikrofony. Oczywiście i dachy, i okna okalających plac gmachów miały swój komplet publiczności. Jednakże oba końce czworoboku w ogóle się nie zapęliły, tak że nawet ruch kołowy na Unter den Linden nie był ani na chwilę wstrzymany. Gdyby w pogodny letni wieczór zatrzymać ruch spacerujących po Unter den Linden między Zamkiem a Bramą Brandenburską – nie stworzyłoby to chyba mniejszego zbiegowiska (...). Tłum, wśród którego stoję, nie powitał nawet nadchodzącego pochodu. Jest pogodny, bo niemiecki, bo jest wiosna [CwB, s. 58–59].

Sobański podkreśla, że inicjatorem wypadków była młodzież pragnąca „ogniście i ciepło zamanifestować swoje zwycięstwo” [CwB, s. 56], zaś przywódcy narodowosocialistyczni wydali jedynie przyzwolenie, chociaż „rząd wołałby, żeby palenie w ogóle nie doszło do skutku”. Partyjni notable ustępują zatem rozentuzjazzowanym studentom

okrzykiem *Heil Hitler!* Tak dalece jestem na to nieprzygotowany, że oglądam się mimo woli, gdyż mignęło mi przez zaspną myśl, że Hitler znajduje się może w przedziale, tylko go dotąd nie zauważyłem. Jest w tym pozdrowieniu, które rok temu jeszcze nie istniało, coś tak nieskierowanego do witanej osoby, że trudno się do tej formy towarzyskiej, raczej narodowej, przyzwyczaić” (A. Sobański, *Niemcy hitlerowskie po roku. Od specjalnego wysłannika „Wiadomości Literackich”*, [w:] tegoż, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006, s. 150). Dekret ministra spraw wewnętrznych Wilhelma Fricka nakazujący powszechne stosowanie *Hitlergruss* oraz regulujący zasady jego stosowania ukazał się 13 lipca 1933 roku.

²² Zdaniem niemieckiego filozofa Petera Sloterdijka opisywana przez Sobańskiego przemiana „narodu cywilnego” w „naród przeznaczony do wojny” (czyli jednolitą, walczącą wspólnotę) stanowiła konsekwencję powojennych zmian w relacjach podmiot-przedmiot: „Wojna wypluła z siebie nowy podmiot epoki: *front*, czyli naród uzbrojony; stał się on megapodmiotem myślenia naznaczonego przez wojnę” (P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, przeł. P. Dehnel, Wrocław 2008, s. 460). Jak podkreśla Sloterdijk „pojedynczy przedmiot stał się teraz (...) podmiotem w źródłowym sensie tego słowa, to znaczy kimś podporządkowanym” (tamże).

(podobnie jak profesorowie – świadkami *auto-da-fé* byli przedstawiciele senatów akademickich przyodziani w odświętne togi²³, zaś na czele pochodu szedł i przy podpalonym pochodniami stosie belek przemawiał profesor pedagogiki politycznej Uniwersytetu Berlińskiego Alfred Baeumler). Usiłują również przyłączyć się do nich, bowiem na zakończenie manifestacji (tuż przed chóralnym odśpiewaniem *Horst Wessel Lied*) przemówienie wygłasza minister Goebbels. Większość berlińczyków pozostaje niezaangażowana, przyjmuje pozycję zdystansowanych obserwatorów („Zainteresowanie odzwierciedlone na twarzach należy do kategorii letnich” [CwB, s. 59]). Mieszkańcy stolicy nie dali się porwać zapałowi studentów, lecz byli także dalecy od prób protestu – może brakowało im odwagi cywilnej (według Sobańskiego Niemcy pod rządami nazistów stali się „organicznie niezdolni do wystąpienia z szeregu” [CwB, s. 50]), może także nie odczuwali żalu ani wstydu, który ogarnął przejętego reportera. Autor *Cywila w Berlinie* czuje, że przygląda się narodowej hańbie Niemców, rozumie jednak także, że uczestniczy w misternie przygotowanym spektaklu, widowisku (podobnym teatrem będą partyjne zloty NSDAP, a nawet igrzyska olimpijskie w 1936 roku). Spalenie książek stało się rytuałem („Każdy ma książkę w ręku i wymawia po kolei tę samą rytualną formułę” [CwB, s. 59]), symbolem, ale nie rzeczywistym unicestwieniem dzieł wrogich Trzeciej Rzeszy pisarzy. Rzucono w ogień „zaledwie” dwadzieścia tysięcy woluminów, dobrowolnie dostarczonych przez aktywistów lub skonfiskowanych z bibliotek należących do instytucji rządowych („Nie było konfiskat książek ze sklepów [...]. Nie robiono też *czystki* w bibliotekach instytucji naukowych” [CwB, s. 58]). Wydaje się jednak że ten „teatr” był konieczny i nieodzowny dla zmanifestowania zwycięstwa. Niszczenie wrogów za pomocą ewokującego oczyszczenie ognia ma bowiem długą tradycję, według Eliasa Canettiego nieprzypadkowo to właśnie ogień stał się głównym symbolem masy:

Ze wszystkich środków niszczących największe wrażenie robi ogień. Widać go z daleka, przyciąga innych. Niszczy w sposób nieodwołalny. [...] Masa, która podkłada ogień, uważa się za niezwyknięzoną²⁴.

Sobański zapewnia, że jego sprawozdanie – dzieło naocznego świadka, którego bezpośrednia obecność na placu Opery służy jako rękojmia wiarygodności – jest obiektywne i zgodne z prawdą: „Niech nikt nie wierzy historycznym opisom spotykanym w prasie: bachanalia, sobótka (była to środa), indiańskie tańce, afrykańskie ryki. Nic podobnego” [CwB, s. 62]. Przekonuje, iż wydarzenie to wcale nie zasłużyło na tak olbrzymi rozgłos, jakiego się doczekało. Oddziało jednak na ludzką wyobraźnię (podobnie jak katastrofa Titanica, bardziej „fotogeniczna” niż bitwy pierwszej wojny światowej, które pochłonęły jednak znacznie więcej ofiar) i stała się symbolem współczesnego barbarzyństwa. Dbając zatem o najrzetelniejsze i możliwie bezstronne opisanie oglądanych zdarzeń, zapewnia o swej „uczciwej zyczliwości” [CwB, s. 64], pewnie dlatego, iż konsekwentnie „snobuje

²³ Por. R. Grunberger, *Historia społeczna III Rzeszy*, przeł. W. Kalinowski, t. 2, Wrocław 1987, s. 165.

²⁴ E. Canetti, dz. cyt., s. 22. Autor podkreśla też zasadniczą zbieżność cech charakterystycznych masy (takich jak gwałtowne rozprzestrzenianie się, zachłanność, nienasyconie, możliwość nagłego wybuchnięcia itp.) z przymiotami ognia (tamże, s. 89).

się na obiektywizm” [CwB, s. 28]²⁵, chce być wierny wzorcom żurnalistyki angielskiej. Sądzę, że próbuje zaszczerpić na polskim gruncie te przymioty dziennikarstwa anglosaskiego, które później charakteryzował Ryszard Kapuściński:

Dziennikarstwo anglosaskie wywodzi się z tradycji liberalnej, z przekonania, że prasa jest instytucją ogólnospołeczną, że wyraża interesy i opinie wszystkich obywateli jednakowo, i dlatego musi być niezależna, bezstronna, obiektywna. Stąd od dziennikarza wymaga się tam, aby jego relacja była właśnie niezależna, bezstronna i niejako – bezosobowa. Reporter to ktoś, komu w tekście nie wolno ujawniać swoich poglądów i opinii. Jego zadaniem jest dostarczyć jak najwięcej „czystej” informacji²⁶.

Sobański-reportażysta unika bezpośrednich komentarzy do opisywanej rzeczywistości, swój krytyczny stosunek wobec realiów Niemiec hitlerowskich wyraża raczej poprzez ironiczny dystans niż otwarty osąd (zaś w sytuacjach, w których ironia zdaje się niewłaściwa – jak w przypadku rozdziału poświęconego aparatowi terroru – ogranicza się do relacjonowania wydarzeń)²⁷. Wydaje się, że te właśnie cechy reportażu „hrabiego Tonia” przyczynią się do negatywnej – choć wyłącznie prywatnej, bo sformułowanej w liście do żony – opinii Jarosława Iwaszkiewicza, zarzucającego autorowi *Cywila w Berlinie* nadmierną powierzchowność. Niewykluczone, iż według skamandryty relacje z Trzeciej Rzeszy były nie tylko zbyt mało dogłębne, ale także niewystarczająco „zaangażowane”, zatem niezgodne ze standardami prasy kontynentalnej²⁸. Anna miała chyba odmienne zdanie. Odpisała bowiem mężowi: „Nie uważam, żeby Tonio był aż tak powierzchowny, mówił o faktach, ale fakty są nieodparte”²⁹. Teksty Sobańskiego charakteryzuje dążenie do katalogowania obiektywnie opisywanych faktów, liberalny światopogląd skłania reportera do skupiania uwagi na możliwie bezstronnej informacji i skutkuje wstrzymywaniem się od pogłębionej analizy zjawisk. Tendencja ta nie mogła spotkać się z akceptacją, autor *Cywila w Berlinie* ganiony był przez krytyków zarówno prawicowych (Jan Emil Skiwski), jak i lewicowych (Bolesław Dudziński, który zastanawiał się „czy można pomówić pana Sobańskiego o jakieś sympatie prohitlerowskie”³⁰). Anonimowy autor recenzji w „Kurierze Literacko-Naukowym” dowodził natomiast ideologicznego uwikłania rzekomo „neutralnej” relacji³¹. Być może w obliczu zetknięcia się z państwem faszystowskim,

²⁵ Sobański nieprzypadkowo używa takiego właśnie sformułowania, przez niektórych obserwatorów życia towarzysko-kulturalnego stolicy postrzegany był bowiem jako pozer, „duchowy obcokrajowiec” i „snobistyczny bubek” (dwa ostatnie określenia pochodzą z poświęconego Toniowi tekstu *Snob piramidalny* opublikowanego na łamach „Kuriera Porannego”. Cyt.: A. Augustyniak, dz. cyt., s. 152).

²⁶ R. Kapuściński, *Lapidarium III*, [w:] tegoż, *Lapidaria I–III*, Warszawa 2008, s. 311.

²⁷ Uważna lektura *Cywila w Berlinie* pozwala oczywiście na odczytanie emocji towarzyszących reporterowi (takich jak zaskoczenie, żal, niepokój), autor jednak nie narzuca ich odbiorcy, a perswazja nie staje się dominantą tekstu.

²⁸ Standardy te wyznaczają wedle Kapuścińskiego „stronniczość, zaangażowanie, duch walki, partyjność”. Są one skutkiem genezy dziennikarstwa w Europie kontynentalnej – „Prasa wywodzi się tu z ruchów politycznych: była narzędziem walki partyjnej [...]. Informacja i komentarz nie były rozdzielone, ale odwrotnie – informację zamieszczano wówczas, jeżeli służyła interesom partii (lub innych sił, które gazeta reprezentowała)” (tamże).

²⁹ List Jarosława Iwaszkiewicza do żony z 10 czerwca 1933 oraz odpowiedź Anny Iwaszkiewiczowej datowana na 13 czerwca. Cyt.: M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010, s. 82.

³⁰ B. Dudziński, *Składek literackich część druga*, „Robotnik” 1934, nr 37, s. 3. Cyt.: A. Augustyniak, dz. cyt., s. 110.

³¹ *Wśród nowych książek*, „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) 1934, nr 15, s. 9. Autor (podpisany jedynie literą R.) stwierdził, że autor *Cywila w Berlinie* „mimo najszczerzych tendencji obiektywności, oceniał to co widział ze stanowiska liberalizmu” pojmowanego w duchu „Wiadomości Literackich”. Cyt.: A. Augustyniak, dz. cyt., s. 152. W podobnym duchu pisał Jan Emil Skiwski, który ocenił, iż

szlachetny liberalizm anglosaski okazał się bronią obosieczną, chwilami utrudniającą intelektualną refleksję nad obserwowanymi wypadkami. Trzeba bowiem zauważyć, iż Sobański na Operaplatz nie zadaje sobie (oraz czytelnikom) fundamentalnego pytania: czy w ślad za niszczeniem dzieł sztuki nie podąża pragnienie fizycznego unicestwienia ich twórców (a przecież musi znać słynny aforyzm Heinricha Heinego sprzed ponad stu lat: „Gdzie się pali książki, dojdzie w końcu do palenia ludzi”). Dostrzega natomiast, iż „w czasie pochodu studenci na ciężarówkach gorączkowo wyszukiwali i odkładali dla siebie na bok co pikantniejsze dzieła” [CwB, s. 62]; z anegdoty tej wyciąga banalnie optymistyczny wniosek („i hitlerowska młodzież jest ludzka”). Skupia się także na tropieniu paradoksów obserwowanego rytuału (pali się książki antysemitę Marksa, zaś oszczędza teksty pornografa Pitigrillego – „najwybitniejszego humorysty zaprzyjaźnionego narodu włoskiego” [CwB, s. 60]), nie zauważając, że ideologia nazistowska oparta jest na wielu sprzecznościach, które bynajmniej nie podkopują jej władzy.

Antoniego Sobańskiego interesowała nie tylko oficjalna sfera kultury, ale także ta na pierwszy rzut oka niedostępna, skrywana. Pragnął dowiedzieć się, w jaki sposób rządy narodowych socjalistów wpłynęły na nocne życie Berlina, czyli miasta, które Mark Twain określał mianem „Chicago Europy”. Okazuje się, że i ten obszar ogarnęła stagnacja – kawiarnie są otwarte, ale puste. Zapewne dlatego, że w zasięgu regulacji totalitarnego państwa znalazły się również kluby nocne: „Muzyka jazzowa jest źle widziana w sferach narodowych socjalistów. W mojej obecności członek partii zażądał zaprzestania fokstrota i rozkazał grać marsza” [CwB, s. 35]. Przy takiej muzyce trudno byłoby się bawić, tym bardziej, że pojawienie się gościa ozdobionego partyjną odznaką wnosi w atmosferę lokalu „pewien chłód”. Zamknięte zostały nie tylko kawiarnie i restauracje prowadzone przez Żydów, lecz także „bary uczęszczane przez pederastów i lesbijki, te tak typowo berlińskie instytucje” [CwB, s. 106] (Berlin lat dwudziestych uważa się dziś za „homoseksualną stolicę Europy” tamtych czasów³²). Sobański przekonuje jednak, że niektórzy berlińscy homoseksualiści bynajmniej nie ucierpieli, schronili się bowiem w pobliżu najważniejszych przywódców NSDAP:

Wśród ludzi stojących najbliżej Hitlera jest kilku takich, których brak instynktu „podtrzymywania rodzaju” jest notorycznie znany. Tym panom nie dzieje się żadna krzywda. Chodzi o to, aby mocno siedzieć w partii i głośno wykrzykiwać na cześć *Führera* i *das Deutschland*, a poza tym wolno się kochać choćby w kaczce, byle kaczka była zupełnie prawomyślna [CwB, s. 106].

Sobański „przestyliżował swoje wrażenia na modłę warszawskiego pacyfizmu” i doradzał reporterowi „otrząśnięcie się ze szkodliwej dla niego sugestii, nawianej przez pewne koła literackie” (J. E. Skiński, *Falszywy tupet i prawdziwa uległość*, „Gazeta Polska” 1934, nr 15, s. 5. Cyt.: A. Augustyniak, dz. cyt., s. 109).

³² W Berlinie istniało wówczas około stu kawiarni i barów przeznaczonych dla osób homoseksualnych, funkcjonowały także specjalne przewodniki ułatwiające trafienie do takich miejsc. Ponadto w stolicy Niemiec przez ponad trzydzieści lat ukazywało się czasopismo „Der Eigene” uznawane za pierwszy periodyk gejowski na świecie. Także w tym mieście w roku 1919 odbyła się premiera prekursorskiego filmu *Anders als die Andern* (Inaczej niż inni), pierwszego obrazu, którego pierwszoplanowymi bohaterami byli homoseksualiści. Tę sferę życia Berlina, przyciągającego seksualną swobodą wielu przybyszów z zagranicy, przybliży Iwona Luba w książce *Berlin. Szalone lata dwudzieste, nocne życie i sztuka*, Warszawa 2013.

Z dzisiejszego punktu widzenia można pewnie zarzucić Sobańskiemu naiwność oraz opresywny język opisu – choćby przy okazji sugestii, głoszącej iż skłonności homoseksualne charakteryzują przedstawicieli ras nordyckich, zaś Żydzi są „jednym z najbardziej płciowo zdefiniowanych narodów świata” [ibidem] (opinia ta służy odrzuceniu poglądu nazistów jakoby to „Żydzi zaszczytliwi pederastii” w Niemczech). Istotniejsze wydaje się, że autor *Cywila w Berlinie* wyczulony był na specyficzną atmosferę, erotyczną woń przenikającą zdrowe, narodowosocjalistyczne powietrze:

W ogóle dużo jest mowy „o naszych pięknych dziewczynach i kobietach, o naszych dorodnych chłopcach, o naszej pięknej rasie blondynów”. Jest w tym wszystkim jakiś niepokojący, zmysłowy, narcyzowsko-kazirodczy posmak, który dziwnie odbija od jednocześnie głoszonej pruderii [CwB, s. 105].

Sobański zauważa w życiu Trzeciej Rzeszy zaskakujący i dziwaczny podskórny homoerotyzm. Najbardziej dostrzegalny był on w dwóch przejawach: kulcie młodości, zdrowego i wysportowanego ciała³³ (ponoć „z powodu święta gimnastyki w Stuttgarcie kolej musiała wydrukować trzy miliony biletów dla wycieczek udających się na to święto” [CwB, s. 127] oraz w oficjalnym nabożeństwie wobec koleżeńskich relacji, męsko-męskiego „braterstwa broni” (temu ostatniemu poświęcony był niemalże osobny nurt w kinematografii „goebbelsowskiej fabryki snów”). Podobną intuicję przejawiał Jarosław Iwaszkiewicz, któremu erotyka zdawała się wręcz kluczem do interpretacji fenomenów nazizmu: „To jest wszystko na tle seksualnym (...) «sakralny charakter związku mężczyzn», (...) moim zdaniem chodzi tutaj o sakralny charakter pederastii”³⁴.

Jak interpretować takie sugestie, wyraźne i z pewnością nieprzypadkowe? Sądzę, że relacje pomiędzy ideologią a sferą seksualności nie są bynajmniej zjawiskiem wyjątkowym. Wilhelm Reich w słynnej pracy *Psychologia mas wobec faszyzmu* nieświadomą walką z własnymi potrzebami seksualnymi uzasadniał ludzką skłonność do myślenia metafizycznego (a więc także ideologicznego). W swastyce (symbolicznie przedstawiającej dwie splecione postaci) dostrzegł natomiast niezwykle silny stymulator, tym silniej pobudzający jednostkę „im bardziej niezaspokojona jest dana osoba”³⁵. Austriacki psycholog kreśli mechanizm sublimacyjny, umożliwiający przejście potrzeb cielesnych w metafizyczne za pośrednictwem katalizatora przekonań ideowych („faszystowskim ideałem jest przekształcenie energii seksualnej w siłę «duchową»” – dopowiada Susan Sontag³⁶). Dodatkowy wymiar przeniesienia takie mogłoby zyskiwać w przypadku pragnień homoerotycznych, podlegających szczególnie silnemu napiętnowaniu i wykluczeniu przez kulturę (narzędziem tej ostatniej według koncepcji Reicha jest przede wszystkim opresywna rodzina, tłumiąca naturalne potrzeby seksualne). Uzasadnienie zyskuje w ten sposób obecność w otoczeniu Hitlera homoseksualistów (najbardziej znany przykład to

³³ Jednym z przejawów tej czci były neoklasycystyczne posągi umięśnionych atletów zdobiące wejście do najważniejszych budynków Berlina (Kancelarii Trzeciej Rzeszy, czy też Domu Niemieckiego) – dzieła Arno Brekera. Naturalną konsekwencją kultu ciała stały się niemieckie starania o triumfy olimpijskie.

³⁴ List Jarosława Iwaszkiewicza do żony Anny z 16 sierpnia 1933. Cyt.: M. Radziwon, dz. cyt., s. 79.

³⁵ W. Reich, *Psychologia mas wobec faszyzmu*, przeł. E. Drzazgowska, M. Abraham-Diefenbach, Warszawa 2009, s. 111. Autor dodaje, że przedstawianie swastyki jako symbolu honoru i wieczności (czyli kategorii mistyczno-metafizycznych) pozwala „zaspokoić dążenia moralistyczne ja”.

³⁶ S. Sontag, dz. cyt., s. 130.

Ernst Röhm), o czym bardzo dobrze poinformowany był Antoni Sobański. Pożądanie ciała staje się zatem czynnikiem wspierającym akces do ruchu faszystowskiego, zyskującego dodatkową atrakcyjność, pomimo wciąż zaostrzającej się w Trzeciej Rzeszy polityki represji wobec gejów. Pytania, które w eseju *Fascynujący faszyzm* zadawała Susan Sontag, obserwująca erotyzację faszyzmu we współczesnej kulturze, właściwe są także w odniesieniu do lat 30.:

Dlaczego nazistowskie Niemcy, będące seksualnie represyjnym społeczeństwem, stały się erotyczne? Jak reżim, który prześladował homoseksualistów mógł stać się źródłem gejowskiego podniecenia?³⁷

Jedną z głównych tez pisarki głosi, że – w przeciwieństwie do aseksualnej lewicy – „ruchy prawicowe, jakkolwiek purytańska i represyjna byłaby rzeczywistość, do której otwierają drzwi, mają erotyczną powłokę”³⁸. Rzeczywiście, silniej niż oficjalnie głoszona homofobia przemawiała do potencjalnych zwolenników wykreowana w środowiskach nazistów atmosfera i estetyka, na którą składały się: mieszanina postaw dominacji i uległości, kult męskości, tężyzny fizycznej, odwagi oraz piękna a także fascynacja mundurem stającym się przedmiotem seksualizacji (niemalże fetyszem). Taka estetyzacja (której nośnikami były również propagandowe dzieła plastyczne oraz filmowe), wykorzystująca pragnienie życia w pięknej przestrzeni i osłabiająca ideologiczny wymiar faszyzmu, pozwalała żywić niejednoznaczny podziw wobec młodych, zdrowych i silnych Niemców. Sobański niewątpliwie był wyczulony na ten estetyczny wymiar nazizmu, na erotyczne pokusy wywierane także na tych, którzy nie byli faszystami. Wydaje się, że obserwacje dotyczące tej ważnej dla reportera problematyki należą do najbardziej przenikliwych fragmentów jego książki.

Znaczące fragmenty *Cywiła w Berlinie* poświęcone są pojęciu „odrębności”, czyli właściwego dla Niemiec hitlerowskich duchowego (i nie tylko) separatyzmu. Reporter tropi jego przejawy zarówno w prawodawstwie (odrzuć tradycję kodeksu rzymskiego, która uniemożliwiałaby obronę „żywoćnych interesów narodu” [CwB, s. 110]), administracji (wprowadzenie do powszechnego użytku pisma gotyckiego), jak i w dziedzinie obyczajów (szczególna „moda niemiecka”). Wszystkie te zabiegi powodowane są pragnieniem „wycofania się z kontaktu ze światem” [CwB, s. 107]. Sobański dostrzega zatem pierwsze symptomy postawy, którą Victor Klemperer charakteryzował jako „zatrącenie poczucia przynależności do ogółu ludzkości”, wynikające z aksjomatu, głoszącego, iż „wszystko co wartościowe zawiera się we własnym narodzie”³⁹. Reporter rozumie, że Niemcy odnajdują w ideologii faszystowskiej fundamentalne dla siebie wartości. Czyżby faszyzm trafił do niemieckich serc, ponieważ zaspokajał wewnętrzne potrzeby mieszkańców Trzeciej Rzeszy – pragnienie samowystarczalności, żądę wyzwolenia się spod obcych wpływów

³⁷ S. Sontag, dz. cyt., s. 134. Sontag dopowiada, że „erotyzacja nazizmu najbardziej widoczna jest wśród mężów czynu homoseksualnych”.

³⁸ Tamże.

³⁹ V. Klemperer, *LTI [Lingua Tertii Imperii]: notatnik filologa*, przeł. J. Zychowicz, Warszawa 1989, s. 151.

kulturalnych i ekonomicznych, chęć uzyskania samodzielnej (a nawet dominującej) pozycji w Europie? A może sam te potrzeby wytworzył? Sobański widzi umacnianie się nowej władzy, przekonuje się, że narodowosocjalistyczna rewolucja „siedzi mocno w siodle” [CwB, s. 137]. Uderza go bezradność opozycji demokratycznej, niemoc, której nie można usprawiedliwić jedynie nazistowskim terrorem. Uwiad partii centrowych oraz lewicowych powoduje jałowość ich działań, poczynania demokratów trafiają w społeczną pustkę. Konkluzja rekapitulowanych obserwacji Antoniego Sobańskiego jest klarowna – w przewidywalnej przyszłości Niemcami rządzić będą dalej naziści, dyskusyjne jedynie, która frakcja NSDAP zdobędzie większe wpływy (wątpliwości te wkrótce znikną, krwawo rozmyje je Noc Długich Noży). Znajdujemy jednak w *Cywilu w Berlinie* następujący *passus*: „Jeżeli zajmuję się militarystką niemiecką, to nie z myślą o nieuniknionej a bliskiej rzezi. Może się myłę, ale w tę rzeź chwilowo nie wierzę” [CwB, s. 116]. Wkrótce stało się jasne, że w swym optymizmie dziejowym reporter dotkliwie się jednak pomylił.

Niewykluczone, że nie była to wcale jedyna pomyłka Antoniego Sobańskiego. Niezbędne wydaje się postawienie pytania – co autor *Cywila w Berlinie* zrozumiał z danego mu bezpośrednio doświadczenia faszyzmu, a jakie elementy rzeczywistości narodowosocjalistycznych Niemiec zlekceważył, nie rozumiejąc ich wagi. Czy słuszne były zarzuty postawione przez Bolesława Dudzińskiego, który pisał na łamach „Robotnika”:

Obserwacje i spostrzeżenia pana Sobańskiego [...] bardzo płytkie i powierzchowne. Pan Sobański zdołał zauważyć, że „flagi ze swastyką kolorystycznie wyglądają świetnie”, że młodzi hitlerowcy przy picciu piwa mają „kompletnie zmechanizowane ruchy ramion i łokci”... nie zauważył natomiast (nie mógł czy nie chciał?) tego, co jest treścią i istotą niemieckiego faszyzmu. W ten sposób powstała książka wyjątkowo nieszczerą i niesympatyczną⁴⁰.

Wydaje się, że książka Sobańskiego mogłaby być uznana raczej za zbyt „sympatyczną”, nadmiernie przychylną, tak jakby ulubiona perspektywa kawiarnianego stolika sprzyjała poszukiwaniu estetycznego schronienia i łagodząco wpływała na sposób postrzegania rzeczywistości Trzeciej Rzeszy. Kiedy w 2007 roku berlińskie korespondencje „hrabiego Tonia” opublikowane zostały w Niemczech, recenzent „Die Tageszeitung” napisał: „Jego reportaże wywołują wstyd u tych, których dziadkowie byli współsprawcami opisywanych wydarzeń udającymi, że o niczym rzekomo nie wiedzieli, podczas gdy Sobański już w 1933 r. wiedział, a w 1936 r. był pewien”⁴¹. Rzeczywiście, Antoni Sobański wie, że narodowy socjalizm nierozłącznie wiąże się z kultem siły, brutalnością, militarystką, bezprawiem, kłamstwem, bezwzględnością, destrukcją kultury, wreszcie pogardą dla indywidualności, przywodzącą na myśl społeczeństwo termitów. Nie całkiem rozumie jednak awangardowy charakter nazizmu, stawiającego sobie za cel – jak pisze Modris Eksteins – „ukształtowanie nowego typu istoty ludzkiej, która stworzy nową moralność, nowy system społeczny, a ostatecznie nowy porządek międzynarodowy”⁴². Dla Sobańskiego narodowy socjalizm – pomimo całej jego odrębności – nie jest „pragnieniem

⁴⁰ B. Dudziński, *Składanek literackich część druga*. Cyt.: A. Augustyniak, dz. cyt., s. 206.

⁴¹ Cyt.: Tamże.

⁴² M. Eksteins, *Święto wiosny: wielka wojna i narodziny nowego wieku*, przeł. K. Rabińska, Warszawa 1996, s. 339.

stworzenia ludzkości na nowo⁴³, zapewne dlatego, że reporter przyjmuje perspektywę mikroskopową, jego oko skupia się przede wszystkim na szczegółach. Na kartach *Cywila w Berlinie* słabo widoczny jest faszyzm jako ideologia, jako rodzaj (także intelektualnej) rewolty ustanawiającej nowy porządek. Więcej znajdziemy obrazków rodzajowych, za pomocą których reporter usiłował uchwycić płynną rzeczywistość hitlerowskich Niemiec. Skupienie uwagi na detalach – znamienych, wszechobecnych, ale nierzadko wtórnych przejawach faszyzmu – prowokowało zarzuty o powierzchowność, której zresztą obawiał się sam autor (w liście do Jarosława Iwaszkiewicza zwierzał się: „wszystko, co piszę, wydaje mi się bardzo powierzchowne⁴⁴). Sobański koncentruje się częstokroć na drugorzędnych, choć łatwo dostrzegalnych, przejawach nowej rzeczywistości (np. militaryzacja).

Stosowana niekiedy przez Sobańskiego taktyka wykiwania uniemożliwia odczucie prawdziwej grozy. Reporterowi wydaje się, że niektóre spośród obserwowanych zdarzeń są na tyle osobliwe i niepoważne, że nie będą mogły wpłynąć na losy kraju. Lekceważy więc choćby „śmieszna, pseudonaukowa «wystawę rasową»”, której celem było udowodnienie, iż „«najstarsza» swastykę w Europie, wykutą w kamieniu, znaleziono gdzieś w Norwegii, w okolicach kręgu polarnego, i że schodząc na południe rasa się zdegenerowała” [CwB, s. 106]. Sobański doskonale zdaje sobie sprawę z naukowej nieścisłości teorii rasistowskich, wydaje mu się jednak, że krytyczna analiza wystarczy do ich unieszkodliwienia. A przecież już fundamentalne dzieło konstytuujące doktrynę nowoczesnego rasizmu, *Szkice o nierówności ras ludzkich* Gobineau, przepełnione było niemal wszelkimi możliwymi błędami logicznymi⁴⁵, które nie przeszkodziły bynajmniej w rozprzestrzenianiu się idei głoszonych przez francuskiego hrabiego. Sobański chyba nie docenia mocy oglądanych przez siebie rasistowskich „kramików nienawiści”, apelujących do pojęcia wyższości rasowej, stanowiącego wszak przez cały wiek dziewiętnasty (co najmniej od czasów Fichtego) znaczącą część niemieckiej tradycji intelektualnej. Dla niego – liberała i Europejczyka – mogą one nie mieć znaczenia, ale sposób opisu nie przyczynia się raczej do zdiagnozowania przyczyn choroby i zapobieżenia wystąpieniu jej symptomów także w Polsce. Prostactwo i niska kultura budzi niesmak u subtelnego intelektualisty ale nie odstręcza mas, do których przekaz został skierowany. Oczywiście niemożliwe było wykrycie wszystkich zagrożeń związanych z faszyzmem już latem 1933 roku, niemniej wydaje się, że można by oczekiwać od hrabiego Sobańskiego jeszcze więcej przenikliwości. Właśnie on – wiążący doświadczenia arystokracji i liberalnej inteligencji – poliglota,

⁴³ Pomimo, że pojawiają się wzmianki o odmianie, którą przeszli neoficy zwolennicy Hitlera „nie pamiętający już prawie, że byli kiedykolwiek inni, że myśleli za siebie” (A. Sobański, *Wrażenia norymberskie*, [w:] CwB, s. 205). Najbliżej dostrzeżenia totalitarnego „nowego człowieka” Sobański był chyba wtedy, gdy pisał o dehumanizującym aspekcie życia w społeczeństwie niemieckim: „Każda zniecka zacementowana osoba zareaguje zawsze jednakowo na dane pytanie, każdy Niemiec przedstawia dziś groźny obraz robota, którego twarz została zeszlifowana przez obrabiarkę ustrojową” (tamże, s. 206).

⁴⁴ List Antoniego Sobańskiego do Jarosława Iwaszkiewicza z 14 czerwca 1933 roku. Cyt.: A. Augustyniak, dz. cyt., s. 105.

⁴⁵ Por. E. Cassirer, *Od kultu bohaterów do kultu rasy*, [w:] tegoż, *Mit państwa*, przeł. A. Staniewska, Warszawa 2006, s. 252–256.

bywalec i erudyta⁴⁶ mógł być człowiekiem, który dostrzeże całą potworność narodowego socjalizmu. Tymczasem widział wiele, ale z pewnością nie wszystko. Być może Sobański podświadomie zawęził perspektywę poznawczą, aby ochronić własne sentymenty. Píše o nich całkiem otwarcie, gdy powoli kończy już swój pobyt w Trzeciej Rzeszy:

Trzeba jechać – a człowiekowi się nie chce [...] Zachód nigdy nie wydał mi się tak zgnily jak Wschód. Wsiadanie do pociągu jadącego w kierunku wschodnim jest dla mnie zawsze prawdziwą przykrością. Więc choć w Niemczech widziałem bezsprzeczne objawy zdziczenia, położenie geograficzne Berlina i warunki życia robią z tego miasta coś jednakże bardziej europejskiego od Warszawy. A poza tym od Berlina zaczyna się „mój koniec świata”. Gdyby moje pojęcie o geografii sięgało czasów przedkopernikańskich, nie wątpiłbym po przejechaniu wschodnich przedmieść Berlina, że tu zbliżam się do krańca świata [CwB, s. 135–136].

Antoniego Sobańskiego urzekła w Niemczech zachodniość, której nie zmazał jeszcze w jego oczach nazizm. Reporter mógłby może wypowiedzieć słowa, których kilka miesięcy później użyje Emil Cioran: „Jednak czuję się bardzo dobrze w Berlinie”, choć z pewnością nie kontynuowałby frazy tak, jak autor *Na szczytach rozpaczy* („napelnia mnie entuzjazmem panujący tu porządek polityczny”⁴⁷). Wydaje się, że Sobański nie był intelektualnie – ale także psychicznie – przygotowany na uświadomienie sobie, iż totalitarne zagrożenie przychodzi z Zachodu, z bliskich mu Niemiec, ze świata do którego należał. Przedmiotem refleksji autora nie stała się także ideowa geneza faszystowskiej oraz związane z nią ambiwalencje. Ideologia faszystowska była nie tylko postulującą stworzenie nowego ładu reakcją przeciw wartościom Oświecenia (indywidualizmowi, ograniczonemu państwu, konkurencyjnej gospodarce), ale także sama bezpośrednio z idei oświeceniowych się wywodziła (projekt polityki masowej, usunięcie istniejącego porządku politycznego przemocą)⁴⁸. Oglądany w tej perspektywie faszizm staje się dziedzictwem Oświecenia – wyrazem rządzącego świat panującego rozumu – i zawdzięcza swoje istnienie po części tym samym ideom, które ufundowały, tak Sobańskiemu bliską, nowoczesną liberalną demokrację.

Antoni Sobański usilnie stara się oddzielić system polityczny od społeczeństwa, podkreślać obcość niemieckich elit, tak jakby narodowy socjalizm stawał się jedynie ekscysem, okolicznością zewnętrzną niezmienną gruntownie świadomości narodu. Reporter nie obciąża Niemców pełną odpowiedzialnością za przemianę ich kraju, postępuje tak, ponieważ rozumie, iż faszizm nie jest szczelnie zamknięty w granicach Trzeciej Rzeszy. Niebezpieczeństwo dla cenionych przez Sobańskiego wartości liberalnych nie

⁴⁶ Dzienniczek lektur (*Books I have read*), prowadzony przez Antoniego Sobańskiego w latach 1912–1925 (obecnie znajdujący się w dziale rękopisów Biblioteki Narodowej) wskazuje na jego duże odczytanie i znajomość wybitnych dzieł literatury światowej, przede wszystkim angielskiej (m.in. książki Yeatsa, Huxleya, Chestertona, ale także Voltaire’a, Moranda czy Tomasza Manna).

⁴⁷ List Emila Ciorana do Mircei Eliadego datowany (według stempla pocztowego) na 15 listopada 1933 roku. Cyt.: A. Laignel-Lavastine *Cioran, Eliade, Ionesco: o zapominaniu faszystów. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*, przeł. I. Kania, Kraków 2010, s. 107.

⁴⁸ Por. R. Eatwell, *Faszystów. Historia*, przeł. T. Oljasz, Poznań 1999, s. 41–42.

musi przyjść z zewnątrz. Granica polsko-niemiecka nie jest żadną przeszkodą, skoro te same mechanizmy oddziałują na ludzi po obu jej stronach:

Jednaki instykt każe im popełniać te same absurdy, poddawać się tej samej zabobonnej ucieczce przed własnym zdaniem i zdrowym rozsądkiem, zmusza do szukania ukonjenia w ślepych zdaniu się na „władzę”. Przychodzi na myśl – po co właściwie ta granica, skoro cała ludzkość w jednakowym stopniu zdaje się podlegać bezpośredniemu wpływowi złowieszczych gwiazd?⁴⁹

Na „wpływ złowieszczych gwiazd” najbardziej podatni okazali się jednak Niemcy – ci sami, których autor *Cywila w Berlinie* dobrze znał, wśród których zawsze czuł się doskonale, do których uciekał rozczarowany sytuacją w Polsce. Zrozumienie tej okoliczności oznaczałoby osobisty dramat reportera, musiałoby być równoznaczne z uświadomieniem sobie ostatecznej klęski własnych ideałów, a być może także konieczność refleksji nad własnym światopoglądem. Dostrzeżenie wspólnych ideowych korzeni nowoczesnej demokracji i faszyzmu pomogłoby Sobańskiemu wprowadzić odmienną perspektywę postrzegania narodowego socjalizmu. Nie dostrzega on bowiem w faszyzmie skrajnej konsekwencji przewrotu oświeceniowego; nie widzi alternatywnego modernizmu, który – aby zrealizować cele panowania i kontroli – znakomicie wykorzystuje warunki funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa⁵⁰. Dlatego też Trzecia Rzesza jawi się autorowi *Cywila w Berlinie* przede wszystkim jako niezrozumiały, nieco ekstrawagancki eksces, nie zaś śmiertelne i ponadhistoryczne zagrożenie przychodzące z samego centrum nowoczesności.

BIBLIOGRAFIA

- Augustyniak Anna, *Hrabia, literat, dandys. Rzecz o Antonim Sobańskim*, Warszawa 2009.
- Canetti Elias, *Masa i władza*, przeł. E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1996.
- Cassirer Ernst, *Mit państwa*, przeł. A. Staniewska, Warszawa 2006.
- Dudziński Bolesław, *Składanek literackich część druga*, „Robotnik” 1934, nr 37.
- Eatwell Roger, *Faszyzm. Historia*, przeł. T. Oljasz, Poznań 1999.
- Eksteins Modris, *Święto wiosny: wielka wojna i narodziny nowego wieku*, przeł. K. Rabińska, Warszawa 1996.
- Gombrowicz Witold, *Wspomnienia polskie*, Kraków 2002.
- Grunberger Richard, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, przeł. W. Kalinowski, t. 2, Wrocław 1987.
- Iwaszkiewicz Jarosław, *Aleja Przyjaciół*, Warszawa 1984.
- Janta-Pończyński Aleksander, *Duch niespokojny*, Poznań 1998.

⁴⁹ A. Sobański, *Wrażenia norymberskie*, [w:] CwB, s. 187.

⁵⁰ Por. koncepcję faszyzmu jako „modernizmu alternatywnego” (opanowanie i podbicie nowoczesności), czy też nowego autorytaryzmu, wynikającego z procesów modernizacyjnych, która została przedstawiona w książce E. Gentile, *Początki ideologii faszystowskiej (1918–1925)*, przeł. T. Wituch, Warszawa 2011.

Kapuściński Ryszard, *Lapidaria I–III*, Warszawa 2008.

Klemperer Victor, *LTI [Lingua Tertii Imperii]: notatnik filologa*, przeł. J. Zychowicz, Warszawa 1983.

Krzywicka Irena, *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1992.

Laignel-Lavastine Alexandra, Cioran, Eliade, *Ionesco: o zapominaniu faszyzmu. Trzech intelektualistów rumuńskich w dziejowej zawierusze*, przeł. I. Kania, Kraków 2010.

Radziwon Marek, *Iwazskiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010.

Reich Wilhelm, *Psychologia mas wobec faszyzmu*, przeł. E. Drzazgowska, M. Abraham-Diefenbach, Warszawa 2009.

Skiwiski Jan Emil, *Falszywy tupet i prawdziwa uległość*, „Gazeta Polska” 1934, nr 15.

Sloterdijk Peter, *Krytyka cynicznego rozumu*, przeł. P. Dehnel, Wrocław 2008.

Słonimski Antoni, *Moja podróż do Rosji*, Warszawa 1997.

Sobański Antoni, *Charakter przyszłej Polski nie jest mi obojętny*, [w:] tegoż, *Korespondencja*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 1940, nr 36.

Sobański Antoni, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006.

Sontag Susan, *Fascynujący faszyzm*, przeł. A. Myszala, A. Antoszak, T. Kitliński, „Magazyn Sztuki” 1996, nr 4.

Tomasik Krzysztof, *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Warszawa 2008.

Wśród nowych książek, „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) 1934, nr 15.